

Maszynopis artykułu wysłanego do *Gazety Wyborczej*, 19.12.2019

Tekst, z nieznacznymi zmianami redakcyjnymi, ukazał się w GW 9.01.2020, pod tytułem: „Uczelnie badawcze – to będzie test reformy Gowina”

(<https://wyborcza.pl/7,75968,25578576,uczelnie-badawcze-test-reformy-gowina.html>)

Uczelnie badawcze – test reformy Gowina

Andrzej Jajszczyk

Bez uniwersytetów badawczych nie mamy szans na gonienie światowej czołówki

W swoim ostatnim *exposé* premier Mateusz Morawiecki poświęcił jeden akapit czwartej rewolucji przemysłowej. Stwierdził w nim także, że „Polska staje się *technation*”. Kończąc tę część wypowiedzi przedstawił receptę na realizację wielkich planów – ma nim być dostosowanie szkolnictwa zawodowego (sic!) do wymagań współczesnych gospodarek. W półtoragodzinnym wystąpieniu zabrakło jakiegokolwiek refleksji na temat roli nauki i szkolnictwa wyższego w rozwoju naszego kraju, poza stwierdzeniem, że w 2018 roku nakłady na badania i rozwój wzrosły najwięcej od dwudziestu lat.

Król jest nagi

Najlepsze nawet szkoły zawodowe nie zrobią z Polski kraju zaawansowanego technologicznie. Wśród wielu czynników niezbędnych do tego, aby tak się stało, jednym z kluczowych jest prowadzenie badań naukowych i posiadanie uczelni na najwyższym światowym poziomie. Obecna sytuacja jest jednak inna. Nasze najlepsze uczelnie zdecydowanie odstają od światowej czołówki, z trudem walcząc o utrzymanie się w pierwszej pięćsetce rankingów. Co gorsza, nasza względna pozycja ulega pogorszeniu. Uniwersytet Warszawski, uchodzący za najlepszą polską uczelnię, w cenionym rankingu *Times Higher Education* zajmował w 2015 roku pozycję w zakresie 301-350, w roku następnym spadł do grupy 501-600, a w roku 2019 przesunął się na pozycję 601-800. Trudno nazwać to inaczej niż katastrofą. O słabej pozycji naszej nauki świadczy także żałośnie mała liczba zdobytych najbardziej prestiżowych europejskich grantów naukowych przyznawanych przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych (ERC). Naukowcy z niewielkich Węgier zdobyli ich ponad dwa razy tyle co uczeni z Polski, nie mówiąc już o co prawda niedużej, ale bogatej Holandii, gdzie tych grantów jest ponad 25 razy więcej.

Sytuacja staje się dramatyczna w obszarach, bez których trudno sobie wyobrazić budowę nowoczesnej, konkurencyjnej gospodarki. Spośród wspomnianych 35 grantów ERC zdobytych przez pracujących w Polsce naukowców, tylko jeden dotyczył nauk technicznych! Istniejący u nas system wynagradzania naukowców, a także wysokość stawek, powodują odsysanie przez gospodarkę najcenniejszych pracowników uczelni, szczególnie w obszarach decydujących o postępie technologicznym, z ogromną szkodą dla jakości kształcenia. Podam tu konkretny przykład mojej uczelni. Dydaktyczne laboratoria sieci teleinformatycznych, w których kształceni są studenci AGH mają wyposażenie, którego nie powstydziliby się najlepsze uczelnie techniczne świata. Nic więc dziwnego, że nasi absolwenci, a niestety również studenci, są rozchwytywani przez działające w kraju firmy. Co gorsza, firmy te przechwytyują niezwykle wysoko kwalifikowanych pracowników średniego szczebla obsługujących te laboratoria i kształcących studentów, oferując im stawki kilkukrotnie przewyższające profesorskie pensje. Co więcej, zapewniają im spokojniejszy, ośmiogodzinny dzień pracy, brak konieczności zabiegania o dodatkowe wynagrodzenia z realizowanych w nadgodzinach prac, a także zwalniają z konieczności ubiegania się o dalsze stopnie czy tytuły naukowe. Stoimy przed realną groźbą zamknięcia tych laboratoriów, ponieważ ich obsługa wymaga wysoko specjalistycznej wiedzy i lat praktycznych doświadczeń. To prosta droga do obniżenia poziomu kształcenia i zamknięcia szansy na kształcenie najwyższej klasy specjalistów mogących w przyszłości rewolucjonizować naszą gospodarkę.

Uczelnie badawcze

Ustawa o szkolnictwie wyższym i nauce, z 2018 roku, jakkolwiek dająca uczelniom sporą autonomię, utraciła w procesie tworzenia kły na skutek nacisków szerokich mas pracowników nauki obawiających się zmiany, a także polityków, idących za głosem przeciętnej większości. Niedawna inicjatywa wyłonienia uczelni badawczych, czyli takich, które mają potencjał by w przyszłości dorównać szeroko rozumianej światowej czołówce poziomem badań naukowych, jest jednym z działań, które dają szansę na zreformowanie, przynajmniej niektórych polskich uczelni. Dziesiątkę takich szkół wyższych wyłoniono w konkursie, na podstawie oceny propozycji reform dokonanej przez międzynarodowy zespół ekspertów. Liderem został, wspomniany wyżej, Uniwersytet Warszawski. Nagrodą dla dziesiątki zwycięzców są zwiększone o 10% subwencje, wypłacane przez kolejne sześć lat. Teraz czeka nas test, zarówno tego jak zwycięskie uczelnie zrealizują swoje obietnice, a także, szerzej, całej reformy wicepremiera Gowina. Decydujące znaczenie dla sukcesu wyłonionych w konkursie uczelni na światowym, konkurencyjnym rynku badań naukowych i kształcenia będą miały, moim zdaniem, następujące czynniki: sposób i jakość doboru kadr, system wynagrodzeń, sposób wyboru organów uczelni, a w szczególności rektora, właściwy dobór priorytetów, skali i struktury uczelni, umiejętność współpracy z otoczeniem, dobra organizacja i efektywność uczelnianej administracji. Nie mówiąc już szerzej o takich oczywistościach, jak wysokość finansowania czy sprawne zarządzanie.

Dobór i wynagradzanie pracowników

O jakości uczelni świadczą, przede wszystkim, jej pracownicy oraz ich osiągnięcia naukowe i dydaktyczne. Polskie uczelnie, w wymiarze kadrowym, trapią trzy plagi: tzw. chów wsobny, brak długoterminowej mobilności i słabe umiędzynarodowienie. Typowa kariera polskiego profesora rozpoczyna się, trwa i kończy na tej samej uczelni. Ogranicza to kreatywność, wymianę idei, ułatwia tworzenie patologicznych układów personalnych. Naukowcy z naszego kraju rzadko wyjeżdżają na dłuższe, kilkuletnie staże podoktorskie do czołowych ośrodków zagranicznych, co jest standardem w światowej klasie uczelniach badawczych. Lista wymówek naszych niemobilnych uczonych jest ogromna, od argumentów dotyczących rodziny, przez obawę braku możliwości powrotu na uczelnię, z której się wyjechało, aż po twierdzenia, że w dobie Internetu takie wyjazdy nie są niezbędne. To jednak, moim zdaniem, konieczny element naszego, naukowego fachu. Brak długoterminowej mobilności ma dwa końce – tym drugim jest to, że do nas także nie przyptywają zdolni naukowcy z innych części świata.

Szkoły wyższe mają dużą swobodę w ustalaniu wynagrodzeń pracowników. Odgórnym ograniczeniem są oczywiście dostępne środki, a także regulowana przepisami dolna granica zarobków. Niestety w wielu uczelniach dochodzi do tego całkowicie fałszywe pojmowanie sprawiedliwości i związana z tym „urawniówka” wynagrodzeń, wymuszana często przez związki zawodowe, w postaci tzw. górnych widełek płac na poszczególnych stanowiskach. Zapomina się przy tym, że naukowcy nie są równi – nie można płacić bardzo podobnie przeciętniakowi z trudem wywiązującemu się ze swoich podstawowych obowiązków i supergwiazdzie naukowej. Dużo więcej trzeba też zapłacić komuś dobremu, kto reprezentuje dyscyplinę, na którą istnieje ogromne zapotrzebowanie na rynku pracy niż osobie z dyscypliny mniej pożądanej. Wiem, nie brzmi to dobrze i rani nasze egalitarystyczne serca, ale taka jest brutalna rzeczywistość – bez bardzo znaczącego, ale uczciwego i przemyślanego zróżnicowania płac nie stworzymy uczelni badawczej na światowym poziomie.

Podsumowując ten fragment, uważam, że szkoła wyższa, która chciałaby zostać prawdziwą uczelnią badawczą powinna wprowadzić uczciwe, międzynarodowe konkursy na stanowiska, w których jednym z wymagań będzie wcześniejsze odbycie co najmniej dwuletniego stażu w dobrym ośrodku, najlepiej poza granicami Polski. Powinna ograniczyć zatrudnianie własnych doktorantów, tak aby umożliwić doływ „świeżej krwi” z innych ośrodków, w tym zagranicznych, a władze uczelni powinny mieć możliwość indywidualnego negocjowania wynagrodzeń z pracownikami zatrudnianymi na stanowiskach po doktoracie.

Wybór rektora

Zgodnie z nową ustawą, rektorzy są wybierani w tajnym głosowaniu przez przedstawicieli wszystkich pracowników uczelni oraz studentów. To utrzymanie, starego, fatalnego rozwiązania, praktycznie nie stosowanego w najlepszych uczelniach świata. Uniemożliwia to w zasadzie objęcie stanowiska przez reformatora, pragnącego znacząco podnieść jakość działania szkoły wyższej. Zapomina się przy tym, że uczelnia ma służyć całemu społeczeństwu, a nie przede wszystkim krótkoterminowym interesom aktualnych pracowników i studentów danej uczelni. W krajach posiadających najlepsze szkolnictwo wyższe, rektorów wybiera najczęściej zewnętrzna rada uczelni składająca się z przedstawicieli otoczenia społecznego, na przykład władz centralnych i lokalnych, reprezentantów przedsiębiorstw zatrudniających absolwentów czy osób zaufania publicznego. W niektórych krajach, na przykład w Niemczech czy Szwajcarii, rektorów mianują po prostu lokalne władze. Nikomu nie przejdzie tam przez myśl, że na czele uczelni politycy postawiliby kogoś niekompetentnego bądź po prostu miernego, tylko z powodu jej czy jego sympatii politycznych. Trudne to do wyobrażenia w naszym kraju, co ilustruje różnicę kulturową, która ciągnie nas Polaków w dół.

Z powodu wielkiego oporu środowiska akademickiego nie udało się utrzymać pierwotnej propozycji zawartej w projekcie ustawy by rektora wyłaniała i mianowała rada uczelni. Jednak obowiązująca ustawa pozwala na takie sformułowanie statutu szkoły wyższej, by to właśnie tylko rada uczelni wskazywała kandydatów na rektora, po zaopiniowaniu ich przez senat. Miałyby wtedy możliwość przedstawienia dwójki bądź trójki naprawdę dobrych pretendentów do stanowiska, z których kolegium elektorskie wybierałoby jedną osobę.

Dobór priorytetów, skali i struktury uczelni

Polskie uniwersytety są molochami, głównie nastawionymi na kształcenie. Przekształcenie niektórych z nich w uczelnie badawcze będzie zapewne wymagało znacznego zmniejszenia ich wielkości. To z kolei musi się wiązać z wyraźniejszym ustaleniem priorytetów naukowych i związaną z tym rozbudową jednych, a zmniejszeniem innych zespołów badawczych. Takie priorytetowe obszary miały zresztą wskazać uczelnie biorące udział w omawianym tu konkursie. Nie powinno to, moim zdaniem, zmniejszać zakresu zainteresowań prawdziwego uniwersytetu, a jedynie prowadzić do znacznego niekiedy zmniejszenia wielkości jednostek poza obszarem głównych priorytetów, przy jednoczesnym zadbanie by te mniejsze jednostki miały najwyższy poziom naukowy. Ważne jest by wybór priorytetów dobrze odpowiadał potrzebom otoczenia społecznego, w tym gospodarki, i dobrze wpisywał się w główne nurty rozwojowe świata. Trudno wyobrazić sobie by uniwersytet badawczy skoncentrował się na obszarach poza tymi nurtami – byłaby to droga do jego prowincjonalizacji.

Szansa dla śmiałych

Możliwość przekształcenia się w uczelnię badawczą to szansa dla odważnych i ambitnych. Wymaga oderwania się od mentalności ciułaczy ewaluacyjnych punktów, tak aby znaleźć się w krajowej pierwszej lidze. Potrzeba tu wizji i chęci dołączenia do światowej ekstraklasy. Nie mamy złudzeń – widoki na to ma co najwyżej jedna czy dwie polskie uczelnie. Gdy jednak takiej uczelni nie będziemy mieli, nie tylko nie mamy szans na wyjście z pułapki średniego rozwoju, a będziemy osuwać się w kierunku krajów zacofanych.

Prof. Andrzej Jajszczyk
członek Rady Naukowej Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC),
członek korespondent PAN